

ANETA
GRABOWSKA

WYRĘCZONY MIKOŁAJ



ilustrował Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Święty Mikołaj siedział właśnie w swojej przytulnej chatce i oddawał się temu, co lubił najbardziej – czytał listy od dzieci z całego świata. Prosiły w nich o najróżniejsze rzeczy i choć czasem musiał się mocno nagimnastykować, by spełnić ich marzenia, to nie zamieniłby swojej pracy na żadną inną. Za nic w świecie nie zrezygnowałby z oglądania tych wszystkich uśmiechów, gdy obdarowane pociechy otwierały prezenty. Jedne piszczały z radości, inne śmiały się w głos, a zdarzało się i tak, że pojawiały się łzy wzruszenia – trzeba dodać, że po obu stronach. Musicie wiedzieć, że święty mimo siwej brody był skory do wzruszeń i często ocierał policzki ze słonych kropeł, które sączyły się pod wpływem ludzkiej dobroci.

Święty Mikołaj od dłuższej chwili wpatrywał się w jedną kartkę, całkiem zwyczajną – bez ozdobnej papeterii czy kolorowej koperty. Ot, taka zwykła wyrwana z zeszytu w kratkę, z pismem starannym, nieco pochyłym, i z kleksem na samym końcu. Mikołaj patrzył na nią z nieodgadnioną miną – to

marszczył brwi, to wydymał usta albo poprawiał okulary zsuwające mu się z nosa.

– Nic z tego nie rozumiem – oświadczył, podrapał się po głowie, a następnie raz jeszcze przeczytał, tym razem na głos:

Drogi Mikołaju!

Na wstępie chciałbym Ci podziękować, bo pewnie znów chciałeś mi podarować mnóstwo wspamiętałości, ale postanowiłem, że w tym roku Cię wyęcę i sam sobie zrobię prezent.

Pozdrowienia i uściski!

Jacek

Z taką sytuacją nasz drogi święty spotkał się po raz pierwszy. Owszem, dzieci często samodzielnie robiły prezenty dla bliskich, ale po pierwsze nigdy nie pisały o tym w listach do niego, a po drugie – raczej chciały tym uszczęśliwić innych, nie siebie. Mikołaja zatem zżerała ciekawość, co dokładnie miał na myśli autor intrygującego listu. Na szczęście istniał sposób, by szybko się tego dowiedzieć. Tym



sposobem była Mikołajowa szklana kula, którą wystarczyło potrząsnąć, by wirujące w środku płatki śniegu pokazały dowolne miejsce na świecie. Święty ujął więc śnieżną kulę w dłoń, zatelepał nią mocniej niż zazwyczaj, a potem rozsiadł się wygodnie w fotelu, czekając na to, co ujrzy dzięki odrobinie magii.



Jacek od dłuższego czasu bawił się w kuchni, podobnie jak wczoraj i przedwczoraj. Wcześniej przytargał z pokoju pudełko z klockami, a teraz siedział przy stole i dekorował świąteczną kartkę dla przyjaciela ze szkolnej ławki. Zamierzał ją wrzucić do skrzynki, mimo że jej adresat mieszkał jedynie dwa bloki dalej. Mama kilka razy pytała, dlaczego nie przeniesie się z zabawą choćby do salonu, ale chłopiec mówił tylko tajemniczo, że czeka na ważną rozmowę. Wzruszała zatem ramionami i wracała do swoich zajęć. Za każdym razem, gdy zadzwonił telefon, Jacek krzychał:

– Ja odbiorę! – I od razu podnosił słuchawkę.

A później wzdychał, gdy okazywało się, że to jednak nie była rozmowa, na którą czekał. Składał więc uprzejmie świąteczne życzenia, a potem oddawał słuchawkę mamie. Kiedy usłyszał znajomy dźwięk po raz kolejny, zastanowił się nawet, czy przerywać swoją pracę – właśnie posmarował kartkę świeżą porcją kleju i obawiał się, że podczas rozmowy klej wyschnie. Szybko jednak skarcił się w myślach, to